



# Juliusz Verne

## Malec

(Część pierwsza)



ISBN 978-83-64701-08-5 (całość)

ISBN 978-83-64701-09-2 (cz. 1)



# LITTLE BOY AND C<sup>o</sup>



**Juliusz Verne**



**MALEC**

*Część pierwsza*

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Siódma publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego: *P'tit Bonhomme*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2011

86 ilustracji i mapka: Léon Benett  
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Korekta: Krzysztof Czubaszek, Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

**Wydanie I**

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-08-5 (całość)  
ISBN 978-83-64701-09-2 (część pierwsza)

# Wstęp

Po wielu obietnicach, w końcu oddaję do rąk Czytelników kolejny tom *Biblioteki Andrzeja*, w której publikuję nieznanne i słabo wcześniej przetłumaczone utwory Juliusza Verne'a. Dwutomowa powieść *Malec*, należąca do cyklu *Niezwykłe podróże*, po raz pierwszy ukazała się we Francji w roku 1893, najpierw, w styczniu, w „Magazynie Wiedzy i Rozrywki”, a następnie, w listopadzie, w formie książki z 86 ilustracjami Léona Benetta. To właśnie wydanie stało się podstawą obecnego tłumaczenia na język polski. Z tej książki zaczerpnięto też wszystkie ilustracje zamieszczone w tymże wydaniu.

Powieść *Malec* już raz ukazała się w *Bibliotece Andrzeja*, nosząc numer 25. Okazało się jednak, że użyta czcionka (Garamond) nie sprawdziła się w druku cyfrowym (była zbyt delikatna i przez to niezbyt wyraźna). Wielu wytrawnych Czytelników zwróciło mi na to uwagę i dlatego zdecydowałem, że ukaze się drugie wydanie, dodatkowo poprawione o zauważone usterki. Dołożono także jedną ilustrację na stronie przedtytułowej.

Poza tym, jak wiadomo, od tomu 32. zmienił się wydawca serii *Biblioteka Andrzeja*. Została nim jednoosobowa firma JAMAKASZ, którą założyłem w celu wydawania wspomnianej serii, a także drugiej, czyli *Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody*. Wydawanie książek z tej serii, w której będą prezentowane utwory pisarzy francuskich z XIX wieku, takich jak: Louis Bousсенard, Gustave Aimard, Adoulphe Galopin, Michel Zévaco czy Aleksander Dumas (ojciec), rozpocznie się w 2014 roku.

Książka należąca do cyklu *Niezwykłe podróże* musi opowiadać o podróży, i tak w istocie jest. W tym wypadku towarzyszymy małemu chłopcu, sierocie, zwyczajnie zwanemu „Malcem”, w podróży dookoła Irlandii. Razem z nim wznosimy, uczestniczymy w jego trudnym życiu, od dwuletniego berbecia do piętnastoletniego „handlowca całą gębą”, obserwujemy jego wytrwałość i upór w dążeniu do wytkniętych celów, dostrzegamy jego szlachetność i dobre serce. W twórczości Verne'a, znanego głównie z powieści fantastycznonaukowych, jest to książka na tyle nietypowa, iż Czytelnik może pomyśleć, że to jedna z powieści Karola Dickensa. I niewiele się pomyli, utwór ten bowiem został napisany w hołdzie wielkiemu angielskiemu pisarzowi, o którym Verne w wywiadzie, jaki przeprowadził z nim Robert H. Sherard, powiedział: *uwielbiam go niezmiernie i w mojej przyszłej powieści pt. „P'tit bonhomme” daję tego dowód i przyznaję się, że jestem jego dłużnikiem.*

Życzymy przyjemnej lektury!  
Andrzej Zydorczak



Część pierwsza  
*Pierwsze kroki*



# Rozdział I

## W głębi prowincji Connaught<sup>1</sup>

Irlandia, której powierzchnia wynosi dwadzieścia milionów akrów<sup>2</sup>, czyli około dziesięciu milionów hektarów, jest zarządzana przez wicekróla albo lorda namiestnika, wspomaganego przez przyboczną Radę, na mocy delegacji władcy Wielkiej Brytanii. Kraj ten dzieli się na cztery prowincje<sup>3</sup>: Leinster<sup>4</sup> na wschodzie, Munster<sup>5</sup> na południu, Connaught na zachodzie i Ulster<sup>6</sup> na północy.

Historycy twierdzą, że Zjednoczone Królestwo<sup>7</sup> tworzyło niegdyś jedną wyspę. Teraz są dwie i to bardziej rozdzielone niezgodnościami moralnymi niż naturalnymi barierami. Irlandczycy, przyjaciele Francuzów, od zawsze byli wrogami Anglików.

Irlandia jest wspaniałą krainą dla turystów, ale mizernym krajem dla jej mieszkańców. Oni nie są w stanie sprawić, aby wydawała plony, ona nie jest zdolna ich wyżywić – zwłaszcza w swej północnej części. Nie jest to jednakże ziemia jałowa, skoro jej dzieci liczą się w milionach. I chociaż ta matka nie ma mleka dla swoich dzieci, to mimo to kochają ją bardzo żarliwie. Nie skąpią jej też najmlodszych, najbardziej słodkich nazw, których często używają w stosunku do niej: „Zielone Żdźbło” – i rzeczywiście jest pokryta zieloną roślinnością, „Piękny Szmaragd” – szmaragd oprawiony nie w złoto, lecz w granit, „Wyspa Drzew” – lecz bardziej jeszcze skał, „Ziemia Pieśni” – choć pieśń ta wydobywa się jedynie z chorowitych ust... To także „Pierwszy Kwiat Ziemi” czy „Pierwszy Kwiat Morza” – choć kwiaty te szybko więdną pod wpływem uderzeń burz i huraganów. Biedna Irlandia! Jej nazwa powinna raczej brzmieć „Wyspa Nędzy” – a nazwę tę powinna nosić od wielu wieków, gdyż trzy miliony mieszkańców spośród ośmiu to nędzarze.

W tej Irlandii, położonej na wysokości sześćdziesięciu pięciu sążni<sup>8</sup> nad poziomem morza, dwa pasma wzniesień zdecydowanie oddzielają niziny, jeziora i torfowiska pomiędzy Zatoką Dublińską a zatoką Galway. Wyspa tworzy jakby miednicę – miednicę, w której nie brakuje wody, ponieważ powierzchnia jezior Zielonej Erin<sup>9</sup> wynosi około dwóch tysięcy trzystu kilometrów kwadratowych.

Westport, małe miasteczko w prowincji Connaught, jest położone w głębi zatoki Clew, usianej trzystu pięćdziesięcioma pięcioma wyspami i wysepkami, podobnie jak Morbihan na wybrzeżach Bretanii. Zatoka ta, ze swoimi przylądkami i cyplami ułożonymi jak zęby rekina gryzące fale otwartego morza, jest jedną z najpiękniejszych na wybrzeżu.

Właśnie w Westport spotykamy Malca, gdy zaczyna się jego przygoda. Później zobaczymy, gdzie, kiedy i jak się ona zakończy.

Ludność tej miejsciny – w sumie około pięciu tysięcy mieszkańców – jest w większej części katolicka. Tego dnia, dokładnie w niedzielę 17 czerwca 1875 roku, przeważająca jej liczba udała się do kościoła na poranną mszę. Connaught, ziemia rodzinna Mac-Mahona<sup>10</sup>, zamieszkała jest przez Irlandczyków, potomków starych rodów, które przetrwały mimo licznych prześladowań. Ale jest to kraina uboga, choć nie odzwierciedla sensu powiedzenia, że udać się do Connaught, to znaczy pójść do piekła.

Można być biedakiem żyjącym w miastach górnej Irlandii, a jednak jeśli nosi się łachmany na co dzień, jeśli nosi się łachmany nawet w dni świąteczne, to są to ubiory ozdobione falbanami i piórami. Ludzie wkładają to, co mają najmniej dziurawego: mężczyźni noszą połatane płaszcze, u dołu obszyte frędzlami; kobiety nakładają jedna na drugą spódnice zakupione w kramiku handlarza starociami, ozdabiają głowy kapelusza-  
mi ze sztucznymi kwiatami, z których pozostała jedynie żelazna oprawka.

Wszyscy mieszkańcy przybyli boso aż pod próg kościoła, aby nie zużywać swego obuwia – bucików

1 *Connaught* – angielska nazwa historycznej prowincji Connachta.

2 *Akr* – jednostka powierzchni ziemi w rolnictwie krajów anglosaskich (4046,9 m<sup>2</sup>).

3 Obecny podział obejmuje 26 hrabstw i cztery miasta wydzielone.

4 *Leinster* – angielska nazwa historycznej prowincji Laighin.

5 *Munster* – angielska nazwa historycznej prowincji an Mhumha.

6 *Ulster* – angielska nazwa historycznej prowincji Ulaidh.

7 *Zjednoczone Królestwo* – właśc. Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii, istniejące w latach 1801-1922.

8 *Sążeń* – miara długości równająca się długości rozstawionych ramion, także miara używana przy pomiarach głębokości wód; we Francji rozróżniało się sążeń (*toise*) jako miarę długości, wynoszącą 1,95 m, oraz sążeń morski, nazywany *brasse*, równający się 1,63 m; sążeń angielski (*fathom*) wynosi 1,83 m; za pomocą tych dwóch miar określano głębokość wód; Verne użył w tym miejscu wyrazu *toise*.

9 *Erin* – starożytna nazwa Irlandii.

10 Edmé Patrice Maurice de *Mac-Mahon* (1808-1893) – francuski marszałek pochodzenia irlandzkiego, prezydent Francji w latach 1873-1879.



zdartych aż do podeszew, butów rozdartych na przyszwach – bez którego, przez przyzwoitość, żaden nie śmiał przekroczyć przedsionka świątyni.

W tym czasie na ulicach Westport nie było widać nikogo, jeżeli nie liczyć pewnego osobnika, który popychał wózek ciągnięty przez wielkiego, chudego psa, ceglasto-czarnego wyżła, o łapach zdartych na kamieniach i sierści zniszczonej przez uprząż.

– Królewskie marionetki... marionetki! – wrzeszczał na cały głos ów człowiek.

Kuglarz<sup>11</sup> ten przybył tu z Castlebar, głównego miasta hrabstwa Mayo. Kierując się na zachód, przedostał się przez przełęcz we wzniesieniach stawiających czoła morzu, jak większość gór w Irlandii: na północy łańcuch Nephin ze szczytem wznoszącym się na dwa tysiące pięćset stóp<sup>12</sup>, a na południu Croagh Patrick<sup>13</sup>, gdzie wielki święty irlandzki<sup>14</sup>, który w V wieku wprowadził chrześcijaństwo, spędził, poszcząc, czterdzieści dni. Następnie zszedł stromymi ścieżkami na równinę Connemara i doszedł do dzikich okolic jezior Mask i Corrib<sup>15</sup>, ciągnących się aż do zatoki Clew. Nie załadował swoich bagaży do żadnego z dyliżansów, *carts*<sup>16</sup> czy innych pojazdów, które przemierzają ten kraj. Podróżował jak wędrowny aktor, obwieszczając wszędzie swoim donośnym głosem o spektaklu marionetek, podkreślając to od czasu do czasu gwałtownym uderzeniem batem wielkiego psa, kiedy ten przestawał ciągnąć. Tym razem zadawanym silną ręką odpowiadało wściekłe, pełne bólu szczekanie, a niekiedy z wnętrza wózka dało się słyszeć coś jakby przeciągły jęk.

A kiedy ów człowiek wydzierał się na psa: – Będziesz ciągnął, ty sukinsynu!? – wydawało się, że zwraca się też do tego drugiego, ukrytego w skrzyni swego pojazdu, gdyż krzyczał jeszcze: – Zamkniesz się, ty psi synu!?

Wtedy jęk ustawał i wózek powoli toczył się dalej.

Mężczyzna nazywał się Thornpipe. Z jakiego kraju pochodził? Mniejsza z tym. Wystarczy wiedzieć, że był to jeden z tych Anglosasów, którzy na Wyspach Brytyjskich wywodzą się z niższych klas społeczeństwa. Thornpipe posiadał zaledwie tyle wrażliwości co dzikie zwierzę, a serce miał z kamienia.

Kiedy tylko dotarł do pierwszych zabudowań Westport, skierował się ku głównej ulicy, przy której znajdowały się porządne domy i sklepy z okazałymi szyldami – tam jednak nie można było wiele zarobić. Od tej ulicy odchodziły brudne uliczki, wyglądające jak błotniste strumienie wpadające do rzeki toczącej czyste wody. Na ostrych kamieniach, którymi były wybrukowane, wózek Thornpipe'a trzeszczał i podskakiwał, niewątpliwie ze szkodą dla przewożonych w nim marionetek, mających zabawiać ludność Connaught.

Ponieważ publiczność nadal się nie pojawiała, Thornpipe szedł dalej przed siebie, aż dotarł do szerokiej alei otoczonej podwójnym rzędem wiązów. Po jednej stronie tej alei rozciągał się park, którego wysypane piaskiem alejki, starannie utrzymane, prowadziły aż do portu, otwartego na zatokę Clew.

Nie trzeba chyba mówić, że miasto, port, park, ulice, rzeka, mosty, kościoły, domy i rudery, wszystko to należało do jednego z bogatych *landlordów*<sup>17</sup> – którzy są właścicielami prawie całej ziemi Irlandii – do markiza Sligo, wywodzącego się ze starej szlachty irlandzkiej, który nie był wcale złym panem, biorąc pod uwagę jego stosunek do dzierżawców.

Uszedłszy ze dwadzieścia kroków, Thornpipe zatrzymał wózek, rozejrzał się dookoła i głosem przypominającym skrzywienie źle naoliwionego mechanizmu zawałał:

– Królewskie marionetki...! Marionetki!

Nikt nie wyszedł ze sklepów, żadna głowa nie wychyliła się z któregośkolwiek okna. Tu i ówdzie w przyległych uliczkach pokazało się kilka istot w łachmanach, spod których wyzierały mizerne i wygłodniałe twarze o zaczerwienionych oczach, osadzonych głęboko jak okienka piwniczne, przez które widać tylko pustkę. Następnie pojawiło się kilkoro prawie nagich dzieci i pięciu czy sześciu uliczników, którzy odważyli zbliżyć się do wózka Thornpipe'a, gdy ten zatrzymał się na głównej alei. Wszystkie dzieciaki krzyczały:

– *Copper... copper!*

*Copper* to miedziana moneta, drobniejsza część pensa<sup>18</sup>, o bardzo znikomej wartości. Do kogo wołały te dzieciaki? Do człowieka, który bardziej miał ochotę prosić o jałmużnę, niż na nią zarobić! Dlatego też powi-

11 *Kuglarz* – dawniej: wędrowny aktor, osoba kierująca ruchami marionetek.

12 *Stopa* – jednostka długości używana w krajach anglosaskich, równa 0,3048 m.

13 *Croagh Patrick* – odosobniona stożkowata góra wznosząca się na 765 m n.p.m., miejsce corocznych pielgrzymek.

14 Chodzi o św. Patryka (IV/V w.) – biskupa, misjonarza i patrona Irlandii.

15 *Corrib* – u Verne'a: Corril.

16 *Cart* (ang.) – wóz, furmanka.

17 *Landlord* (ang.) – ziemianin, dziedzic.

18 *Pens* – drobna moneta brytyjska, do 1971 roku 1/240 funta szterlinga; obecnie 1/100.

tał malców groźnymi wymachami rąk i nóg oraz wściekłym spojrzeniem, a oni trzymali się przezornie poza zasięgiem jego bata, a tym bardziej z dala od klów psa, prawdziwie dzikiego zwierzęcia, doprowadzonego zapewne do tego „stanu dzikości” złym traktowaniem przez właściciela.

Thornpipe był wściekły także z innego powodu. Jego nawoływania nie przynosiły efektu. Ludzie nie gromadzili się przy jego królewskich lalkach. Paddy – określenie oznaczające Irlandczyka, tak samo jak John Bull oznacza Anglika – nie okazywał żadnej ciekawości. Nie wynikało to wcale z nieprzychylności dla dostojnej rodziny królewskiej. Nie! W wyniku wielowiekowego ucisku on nie kochał – on nienawidził z całych sił dziedziców, którzy uważali go za istotę stojącą jeszcze niżej niż byli niewolnicy w Rosji. A jeśli przyklaskiwał O’Connellowi<sup>19</sup>, to dlatego, że podtrzymał on prawa Irlandii przyznane jej w akcie zjednoczenia się trzech królestw z 1801 roku<sup>20</sup>, że później energia, upór oraz polityczna odwaga tego męża stanu doprowadziła w roku 1829 do uchwalenia Aktu Emancypacji Katolików<sup>21</sup>, że dzięki jego niezłomnej postawie Irlandia – kraj uzależniony od Anglii, jak ówczesna Polska uzależniona była od swoich zaborców – zwłaszcza Irlandia katolicka, mogła wejść w okres quasi-wolności. Mamy więc prawo przypuszczać, że Thornpipe z pewnością zrobiłby lepiej, pokazując współrodakom O’Connella. Nie stanowiło to jednak podstawy do pogardzania wizerunkiem Jej Królewskiej Mości. Prawdę mówiąc, Paddy wołał – i to o wiele bardziej – portret swojej władczyni pod postacią sztuk bitych monet: funtów, koron, półkoron, szylingów<sup>22</sup>. Właśnie takiego portretu, bitego w mennicy brytyjskiej, na ogół brakowało w kieszeniach Irlandczyków.

Ponieważ żaden poważny obywatel nie pojawił się na powtórne zawołanie obcego, wózek, ciągnięty z wielkim trudem przez wychudłego psa, potoczył się dalej.

Thornpipe szedł alejkami biegnącymi wzdłuż drogi, w cieniu rozłożystych wiązów. Nikogo tu nie było. Nawet dzieci w końcu go opuściły. Wreszcie dotarł do parku, poprzecinanego wysypanymi piaskiem ścieżkami, które markiz Sligo przeznaczył do ruchu publicznego, aby uzyskać dostęp do portu, leżącego ponad milę<sup>23</sup> od miasta.

– Królewskie marionetki...! Marionetki!

Nikt nie odpowiedział. Jedyne ptaki, przelatując z drzewa na drzewo, wydawały ostre okrzyki. Park był tak samo opustoszały jak aleja. Dlaczego właśnie w niedzielę, w porze mszy świętej, przybył zaprosić katolików na przedstawienie? Doprawdy można było pomyśleć, że Thornpipe nie znał tego kraju. Być może po południu, pomiędzy sumą a nieszporami, jego próby odniosłyby lepszy rezultat? W każdym razie nic mu nie przeszkadzało, aby ruszyć w stronę portu. I tak właśnie zrobił, przeklinając, w braku świętego Patryka, na wszystkie diabły Irlandii.

Port ten, położony w głębi zatoki Clew, oblewany z jednej strony przez rzekę, był mało uczęszczany, chociaż bardzo rozległy i świetnie chroniony przez wysokie wybrzeże morskie. Jeśli nawet pojawiało się w nim kilka okrętów, to tylko przy okazji, kiedy Wielka Brytania, to znaczy Anglia i Szkocja, przysyłała do tego jałowego regionu Connaught produkty, które jej zbywały, pochodzące z jej własnych ziem. Irlandia była dzieckiem jedzącym z dwóch piersi, ale mamki kazały sobie słono płacić za mleko.

Kilku majtków, pałac, spacerowało po nabrzeżu, ponieważ w tym świątecznym dniu, co rozumie się samo przez się, zawieszono wyładunek statków.

19 Daniel O’Connell (1775-1847) – irlandzki przywódca narodowy, zwany Wyzwolicielem; prawnik, wybitny mówca, walczył o równouprawnienie katolików.

20 1801 roku – u Verne’a: 1806 roku.

21 Akt Emancypacji Katolików (ang. Catholic Emancipation Act) – ustawa wydana przez parlament, na mocy której katolicy w Irlandii i Wielkiej Brytanii zyskiwali pełne prawa.

22 1 funt = 4 korony = 8 półkoron = 20 szylingów = 240 pensów.

23 Mila – tu: mila angielska równa 1609 m, stosowana do wyrażania odległości na lądzie.



Wiadomo, jak surowo pośród ludności anglosaskiej przestrzegane były zasady obowiązujące w niedziele. Protestanci wnieśli tu cały swój nieprzejednany purytanizm<sup>24</sup>, a w Irlandii katolicy rywalizują z nimi w rygorystycznym praktykowaniu wiary. Mimo to jest ich tu dwa i pół miliona, przeciwko pięciuset tysiącom zwolenników różnych odmian religii anglikańskiej.

Zresztą nie spotykało się w Westport żadnych statków z innych krajów. Brygi, szkunery lub kutry<sup>25</sup>, kilka rybackich barek, które poławiały u wejścia do zatoki przy niskim stanie wody, stały z opuszczonymi żaglami. Statki te, przybywszy z zachodniego wybrzeża Szkocji z ładunkiem zboża, którego najbardziej brakuje w Connaught, po wyładowaniu towaru miały opuścić port obciążone jedynie balastem. Aby zobaczyć statki dalekomorskie, należało się udać do Dublina, Londonderry, Belfastu czy Cork, gdzie zawijają statki transatlantyckie, udające się do Liverpoolu czy też Londynu.

Oczywiście Thornpipe nie spodziewał się znaleźć żadnych szylingów w głębi kieszeni tych pozostających bez zajęcia marynarzy, a jego okrzyki nie spotkałyby się z żadnym odzewem nawet na nabrzeżach portowych. Dlatego też postanowił zatrzymać na chwilę swój wózek. Padający ze zmęczenia, wygłodzony pies rozciągnął się na piasku. Thornpipe wyciągnął z torby kawałek chleba, ziemniaki i solonego śledzia, po czym zaczął jeść jak człowiek, który spożywa pierwszy posiłek po długiej podróży.

Wyżeł spoglądał na niego, kłapiąc szczękami, spomiędzy których wysuwał się gorący język. Wydaje się jednak, że nie była to jeszcze pora jego posiłku, gdyż po chwili położył głowę między przednimi łapami i zamknął ślepią.

Lekki odgłos, jaki dobył się ze skrzyni wózka, wyrwał Thornpipe'a z apatii. Podniósł się i rozglądał się, czy nikt go nie obserwuje. Dopiero wówczas, podnosząc matę przykrywającą pudło z marionetkami, wsunął pod nią kawałek chleba i odezwał się ostrym głosem:

– Jeśli nie zamilkiesz...!

Odpowiedział mu jedynie odgłos żarłocznego przeżuwania, jakby w tej skrzyni zaszyło się jakieś zwierzę, wyraźnie umierające z głodu.

Thornpipe powrócił do swego posiłku. Wkrótce spożył śledzia i wszystkie ziemniaki, ugotowane razem ze śledziem dla dodania im smaku. Następnie podniósł do ust prostą manierkę pełną cierpkiej serwatki, będącej w tym kraju dość powszechnym napojem.

Tymczasem dzwon kościoła w Westport rozbrzmiał z całą siłą, oznajmiając koniec nabożeństwa. Do południa brakowało pół godziny.

Thornpipe uderzeniem bata poderwał psa i szybko skierował swój wózek ku alei, z nadzieją przyciągnięcia kilku widzów spośród osób wychodzących po mszy z kościoła. Przez pół godziny, które pozostawało do obiadu, może znajdzie się jakaś sposobność do zarobku. Kuglarz zamierzał powtórzyć przedstawienie po niesporach i dopiero następnego dnia udać się w drogę, aby pokazać swoje marionetki w jakimś innym miasteczku hrabstwa.

W gruncie rzeczy pomysł nie był wcale taki zły. Z braku szylingów zadowoliliby się także miedziakami, a przynajmniej jego marionetki nie pracowałyby dla tego sławetnego króla pruskiego<sup>26</sup>, którego skąpstwo było tak wielkie, że nikt nigdy nie widział koloru jego pieniędzy.

Nawoływania rozległy się na nowo:

– Królewskie marionetki... marionetki!

W ciągu dwóch, trzech minut wokół Thornpipe'a zgromadziło się około dwudziestu osób. Nie można było o nich powiedzieć, że była to elita tego miasteczka. W większości były tam dzieci, około dziesięciu kobiet i kilku mężczyzn. Prawie wszyscy nieśli swoje buty w rękach, nie tylko po to, by ich nie używać, lecz także z tego powodu, że byli przyzwyczajeni do chodzenia boso i po prostu to lubili.

Jednakże należało zrobić wyjątek dla niektórych notabli<sup>27</sup> Westport, należących do głupawej niedzielnej gawiedzi. Na przykład dla takiego piekarza, który zatrzymał się obok razem z żoną i dwójką dzieci. Co prawda, jego tweed<sup>28</sup> nosił ślady kilkuletniego noszenia, a wiadomo, że w deszczowym klimacie Irlandii lata liczą się podwójnie, a nawet potrójnie, w sumie jednak dostojny właściciel zakładu piekarniczego prezentował się

<sup>24</sup> *Purytanizm* – religijno-polityczny ruch reformatorski, propagujący surowy, wstrzemięźliwy styl życia.

<sup>25</sup> *Bryg* – dwumasztowy żaglowiec z żaglami rejowymi; *szkuner* – żaglowiec o dwóch lub więcej masztach z ożaglowaniem gąflowym; *kuter* – jednomasztowy jacht żaglowy mający dwa albo trzy przednie żagle (sztaksle); maszt na kutrze jest zazwyczaj usytuowany bliżej środka łodzi (mniej wysunięty ku przodowi) niż na slupie.

<sup>26</sup> Chodzi o Fryderyka Wilhelma I (1688-1740), króla pruskiego, twórcę potęgi militarnej Prus.

<sup>27</sup> *Notable* – znakomitsi obywatele miasta.

<sup>28</sup> *Tweed* – szkocka tkanina wełniana, z grubej przędzy zgrzebnej o splecie skośnym i bardzo ścisłej strukturze, folowana i drapana, często w wielobarwne wzory.

całkiem nieźle. Z pewnością zawdzięczał to swemu sklepikowi, ozdobionemu szyldem: „Centralna Piekarnia Publiczna!”. Rzeczywiście, człowiek ów tak rozprzestrzenił produkcję swoich wyrobów, że w Westport nie było innego piekarza. Wśród zgromadzonych widzów można też było zobaczyć właściciela drogerii, chętnie używającego tytułu aptekarza, chociaż w jego sklepiku nie znalazłbyś żadnych, nawet najzwyklejszych lekarstw. Mimo to na wystawie sklepowej widniał napis: „Hala Medyczna”, nakreślony tak wspaniałymi literami, że sam ich widok mógłby już uzdrawiać.

Należy też zaznaczyć, że przy wózku Thornpipe’a zatrzymał się również ksiądz. Duchowny nosił bardzo czysty ubiór: długą kamizelkę, której guziki były tak blisko siebie jak te w sutannie, oraz obszerny płaszcz z czarnego materiału. Był to prawdziwy przywódca parafii, w której sprawował liczne funkcje. Nie zadowalał się jedynie chrzczeniem, spowiadaniem, dawaniem ślubów, udzielaniem swoim wiernym ostatniego namaszczenia, ale także wspomagał ich radą i pielęgnował w chorobach. Działał całkowicie niezawisłe, ponieważ nie był zależny od państwa ani z powodu pensji, ani też zakresu działania. Datki w naturze i honoraria za ceremonie religijne – to, co w innych krajach jest dochodem ubocznym – zapewniały mu łatwe i szacowne życie. Był naturalnym administratorem szkół i domów pomocy, co nie przeszkadzało mu przewodniczyć konkursom hippicznym i zawodom wioślarskim, kiedy gonitwy albo regaty uświetniały święta kościelne. Mieszał się poważnie w wewnętrzne życie swoich owieczek. Szanowano go, był bowiem godny tego szacunku, nawet kiedy nie pogardził przyjęciem dzbana piwa przy ladzie w jakimś sklepiku. Czystość jego obyczajów nigdy nie doznała żadnego uszczerbku, a zresztą jakże jego wpływ nie miał być dominujący w owych okolicach tak przesiąkniętych katolicyzmem, gdzie, jak powiada panna Anne de Bovet<sup>29</sup> w swoim godnym pochwały opisie podróży zatytułowanym *Trzy miesiące w Irlandii*: „Grożba odsunięcia od Świętego Ołtarza spowodowałaby, iż wieśniak zdolny byłby przecisnąć się przez ucho igielne”.

Tak więc wokół wózka zgromadziła się publiczność, publiczność nieco bardziej płodna – jeżeli mogę użyć takiego słowa – i Thornpipe mógł żywić niejaki nadzieje na zarobek. Prawdopodobnie jego pokaz miał pewne szanse powodzenia, ponieważ mieszkańcy Westport nie mieli jeszcze nigdy okazji oglądać spektaklu tego rodzaju.

Dlatego też kuglarz wydał jeszcze raz donośny okrzyk mający przyciągnąć widzów na *great attraction*<sup>30</sup>:  
– Królewskie marionetki... marionetki!



---

29 Marie-Anne de Bovet (1855-po 1935) – francuska pisarka, feministka i patriotka, autorka powieści i opisów podróży, między innymi *Trzech miesięcy w Irlandii*, wydanych po raz pierwszy w roku 1891.

30 *Great attraction* (ang.) – wielka atrakcja.



## Rozdział II

### *Królewskie marionetki!*

Wózek Thornpipe'a był skonstruowany w bardzo prosty sposób. Stanowiły go: dyszel – do którego był zaprzęgany dziki wyżeł; skrzynia umieszczona na dwóch kołach – co ułatwiało ciągnięcie wózka po wyboistych drogach hrabstwa; z tyłu dwa uchwyty – pozwalające go popychać, podobnie jak wózek wędrownego handlarza; nad skrzynią rozłożony był rodzaj płóciennego daszku rozciągniętego na czterech żelaznych prętach, chroniącego nie tyle przed niezbyt mocno grzejącym tu słońcem, co przed niekończącymi się deszczami padającymi w Górnej Irlandii. Wózek był podobny do jednego z owych pojazdów na kółkach, jeżdżących po wsiach i miasteczkach, przewożących katarynki, w których przeraźliwy dźwięk fletów miesza się z głosem trąbek. Jednak Thornpipe wcale nie woził od miasteczka do miasteczka organów. W tej dość skomplikowanej maszynierii organy zostały sprowadzone do prostej pozytywki, jak to można było w jednej chwili ocenić.

Skrzynia przykryta była wiekiem, które zakrywało też jedną z jej ścian. Gdy pokrywa ta została podniesiona i odsunięta na bok, zebrani – nie bez pewnego zdziwienia – mogli zobaczyć, co kryje się na wewnętrznej półce skrzyni.

Aby jednak uniknąć powtarzania się, posłuchajmy Thornpipe'a, wygłaszającego swoje zwykłe pochwalne frazesy. Nie było wątpliwości, że wędrowny kuglarz ze swoją niewyczerpaną gadatliwością przypominał sławnego Briochégo<sup>31</sup>, twórcę pierwszego teatryku marionetek, pokazywanego na targowiskach Francji.

– Panie i panowie...

Był to niezmienny początek występu, mający wzbudzić sympatię widzów, nawet jeśli był skierowany do najędźniejszych obdartusów w miasteczku.

– Panie i panowie, oto przed wami wielka sala balowa w królewskim zamku na wyspie Wight<sup>32</sup>.

Istotnie, na półce znajdował się salon w miniaturze, zawarty pomiędzy czterema deszczułkami postawionymi na sztorc, na których namalowane były drzwi i udrapowane firankami okna. Gdziekolwiek stały meble w dobrym guście, przyczepione do kolorowego dywanu. Stoły, fotele i krzesła ustawione były w taki sposób, aby umożliwić poruszanie się osobistości: książąt, księżnych, księżniczek, markizów, hrabiów, baronetów, przechadzających się dumnie na tym oficjalnym przyjęciu.

– W głębi – mówił dalej Thornpipe – możecie państwo zobaczyć tron królowej Wiktorii<sup>33</sup>, stojący pod karmazynowym aksamitnym baldachimem ze złotymi frędzlami, dokładny model tego, na którym siada Jej Królewska Mość podczas dworskich uroczystości.

Wspomniany tron miał około czterech cali wysokości i chociaż aksamit był włóchatym papierem, a frędzle pomalowanymi na żółto jego strzępkami, to przynajmniej dawał wyobrażenie tym zacnym ludziom, którzy nigdy nie widzieli owego mebla, służącego głównie władcom.

– Na tronie możecie podziwiać królową, podobieństwo gwarantowane – ciągnął dalej Thornpipe – ubraną w odświętne szaty: królewski płaszcz na ramionach, koronę na głowie i z berłem w ręce.

My, którzy nigdy nie mieliśmy zaszczytu widzieć w apartamentach władczyni Zjednoczonego Królestwa i cesarzowej Indii, nie możemy stwierdzić, czy ta figurka pokazywała Jej Wysokość taką, jaka ona była. Jednakże przyjmując, że wkładała na wielkie uroczystości koronę, to już nie było takie pewne, że groziła berłem przypominającym trójząb Neptuna. Najprościej jednak byłoby uwierzyć Thornpipe'owi na słowo i tak właśnie mądrze uczyniła otaczająca go publiczność.

– Na prawo od królowej – oznajmił Thornpipe – zwracam uwagę widzów na Jej i Jego Książęce Mości, księcia i księżną Walii, którzy są tacy, jak mogliście to zobaczyć podczas ich ostatniej wizyty w Irlandii.

Nie można było się pomylić: książę ubrany był w strój feldmarszałka armii brytyjskiej, a córka króla Danii w koronkową suknię wyciętą z kawałka srebrnego papieru, w jaki zawija się pudełko pralinek.

Z drugiej strony tronu stali: książę Edynburga, książę Connaught, książę Fife, książę Battembergu, a także księżne – ich żony, wreszcie rodzina królewska w komplecie ustawiona w taki sposób, aby tworzyć przed tronem półokrąg. Było pewne, że te lalki – podobieństwo cały czas gwarantowane – będące pomalowanymi figurkami ubranymi w ceremonialne stroje, odtwarzające żywe postacie, dawały bardzo jasne wyobrażenie

31 Jean Brioché (właśc. Pierre Datelin, 1566-1671) – francuski marionetkarz.

32 Wyspa Wight – wyspa należąca do archipelagu Wysp Brytyjskich, oddzielona od brytyjskiego wybrzeża cieśniną Solent; kształtem przypomina romb o wymiarach 26 na 39 km i powierzchni 381 km<sup>2</sup>; tam w roku 1837 królowa Wiktoria przeniosła swoją rezydencję.

33 Wiktoria (1819-1901) – królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii od 1837 roku.



o dworze Anglii.

Dalej widać było naczelników dowódców Korony, między innymi Pierwszego Lorda Admiralicji sir George'a Hamiltona<sup>34</sup>. Thornpipe dbał o to, aby wskazywać poszczególne figurki końcem pałeczki i dodawał, że każda z postaci zajmuje miejsce zgodne ze swoim stanowiskiem i rangą, tak jak tego wymaga dworska etykieta.

Przed tronem stał nieruchomo, w postawie pełnej szacunku, wysoki osobnik o istic anglosaskim wyglądzie. Nie mógł to być nikt inny jak jeden z królewskich ministrów<sup>35</sup>.

Rzeczywiście, był to szef gabinetu z Saint James<sup>36</sup>, bardzo łatwy do rozpoznania po plecach, lekko zgarbionych pod ciężarem różnych spraw do załatwienia.

Następnie Thornpipe dodał:

– W pobliżu premiera, na prawo, widzimy czcigodnego pana Gladstone'a<sup>37</sup>.

Doprawdy, trudno było nie rozpoznać znakomitego *old man*<sup>38</sup>, tego wspaniałego starca, zawsze prącego, zawsze gotowego walczyć o zwycięstwo idei liberalnych nad autorytarnymi. Być może jednak mogło dziwić sympatyczne spojrzenie, jakim ten człowiek obdarzał premiera, ale między marionetkami – nawet między marionetkami politycznymi – wiele może się zdarzyć. To, co mogłoby budzić wstręt u osobników z krwi i kości, nie przynosiło wcale ujmy aktorom z papieru i drewna.

Oto jeszcze inne nieoczekiwane porównanie wywołane niesamowitym anachronizmem, kiedy Thornpipe, podnosząc głos, zawołał:

– Przedstawiam wam, panie i panowie, waszego sławnego patriotę O'Connella, którego imię zawsze znajdzie miejsce w sercach Irlandczyków!

Tak! O'Connell znajdował się wśród angielskiego dworu z roku 1875, chociaż od dwudziestu ośmiu lat już nie żył. Gdyby ktoś zwrócił na to uwagę Thornpipe'owi, kuglarz odpowiedziałby z pewnością, że dla Irlandczyków ów wielki obrońca praw ciągle żyje. W ten sposób można by wskazać równie dobrze na pana Parnella<sup>39</sup>, chociaż ten polityk nie był jeszcze znany w tamtych czasach.

W różnych miejscach rozstawieni byli inni bywalcy dworu, których nazwisk zbytnio nie pamiętam, wszyscy udekorowani gwiazdami i wstążkami. Byli tam sławni politycy i wojskowi, między innymi Jego Dostojność książę Cambridge obok świętej pamięci lorda Wellingtona<sup>40</sup> i nieżyjący już lord Palmerston<sup>41</sup> obok świętej pamięci pana Pitta<sup>42</sup>. Na końcu stali członkowie izby wyższej, bratający się z przedstawicielami niższej izby parlamentu. Za nimi gwardia konna w paradnym szyku, oczywiście na koniach – co wyraźnie wskazywało, że chodzi o święto, ponieważ rzadko można ich było zobaczyć na zamku Osborne<sup>43</sup>. Cały ten zbiór zawierał około pięćdziesięciu małych ludzików pomalowanych jaskrawymi kolorami, które, wyprostowane i sztywne, uosabiały wszystko to, co jest najbardziej arystokratyczne, najbardziej dystyngowane i oficjalne w wojskowym i politycznym świecie Zjednoczonego Królestwa.

Można też było zauważyć, że nie zapomniano o flocie angielskiej i chociaż królewski jacht „Victoria and Albert” nie był pod parą, tym niemniej na szybach okien były wymalowane okręty, a nawet reda Spithead. Niewątpliwie, posiadając dobry wzrok, można by rozróżnić jacht „Enchanteress”<sup>44</sup> i znajdujących się na pokładzie Ich Dostojności lordów Admiralicji, z których każdy trzymał w jednej ręce lunetę, a w drugiej tubę.

Trzeba podkreślić, iż Thornpipe wcale nie oszukiwał swej publiczności, mówiąc, że taki pokaz jest jedynym na świecie. Niezawodnie pozwalał on zaoszczędzić na podróży na wyspę Wight. Widok ten wprawiał

34 George Hamilton (1845-1927) – Pierwszy Lord Admiralicji w latach 1885-1886, 1886-1892.

35 Prawdopodobnie chodzi o Benjamina Disraeliego (1804-1881), premiera w latach 1868 i 1874-1880.

36 Saint James – pałac w Londynie zbudowany przez Henryka VIII, od roku 1837 siedziba królewska i miejsce posiedzeń Rady Królewskiej.

37 William Ewart Gladstone (1809-1898) – brytyjski polityk, początkowo konserwatysta, później liberal; premier w latach 1868-1874, 1880-1885 i 1892-1895.

38 Old man (ang.) – stary człowiek.

39 Charles Steward Parnell (1846-1891) – irlandzki przywódca narodowy, od 1877 roku przywódca ruchu na rzecz autonomii Irlandii.

40 Arthur Wellesley Wellington (1769-1852) – książę, brytyjski wódz i polityk, pokonał m.in. Napoleona pod Waterloo.

41 Henry John Palmerston (1784-1865) – brytyjski polityk, torys, od roku 1828 wig; w latach 1830-1834, 1835-1841 i 1846-1851 minister spraw zagranicznych; 1855-1865 przywódca Partii Liberalnej oraz 1855-1858 i 1859-1865 premier; prowadził aktywną politykę europejską i imperialną.

42 William Pitt (1759-1806) – brytyjski mąż stanu, premier w latach 1783-1801 i 1804-1806.

43 Zamek Osborne (ang. Osborne House) – była rezydencja królewska położona w mieście Cowes na wyspie Wight, wzniesiona w latach 1845-1851.

44 Enchanteress (właśc. Enchantress, ang.) – czarodziejka.

w zachwyty i podziw nie tylko uliczników, ale również osoby w wieku dojrzałym, które nigdy nie opuszczały hrabstwa Connaught i okolic Westport. Być może tylko proboszcz parafii pozwolił sobie na uśmiech *in petto*<sup>45</sup>. Jeśli idzie o aptekarza-drogistę<sup>46</sup>, to nie krył się on ze stwierdzeniem, że postacie do złudzenia przypominają oryginały, chociaż nigdy w swoim życiu ich nie widział. Piekarz sam przyznawał się do tego, że przerastało to jego wyobraźnię, i nie chciał uwierzyć, że dwór angielski może wyglądać tak wspaniale, błyszcząco i dystyngowanie.

– Jednak, panie i panowie, to jeszcze nie wszystko! – mówił dalej Thornpipe. – Myślicie zapewne, że postacie królewskie i inne nie mogą ani gestykulować, ani się ruszać... Mylicie się! One są żywe, żywe, mówię wam, jak wy czy ja, i zaraz to zobaczycie. Wcześniej jednak pozwolę sobie wykonać małą rundkę, polecając się łaskawości każdego z was.

To zawsze był krytyczny moment dla wszystkich pokazujących cudeńka, i nie tylko dla nich, kiedy drewniana miseczka zaczynała krążyć pomiędzy szeregami gapiów. Generalnie obserwatorzy obwoźnych wystaw dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy nie zamierzają wkładać rąk do kieszeni, i tych, których zamiarem jest zabawić się bez konieczności płacenia – ci ostatni, rzecz jasna, są znacznie liczniejsi. Istnieje jeszcze trzecia kategoria – płacących, ale ona jest tak niewielka, że nie warto o niej wspominać. Było to wyraźnie widać, kiedy Thornpipe „robił małą rundkę” z uśmiechem, który starał się uczynić miłym, chociaż pozostawał on dziki. Jakże jednak miał to uczynić z tą twarzą buldoga, złym wzrokiem i ustami gotowymi kąsać zamiast całować?

---

45 *In petto* (wł.) – w głębi serca, w myślach.

46 *Drogista* – sprzedawca specyfików i kosmetyków, drogerzysta.